

Życie Blachowni

KON
TURY



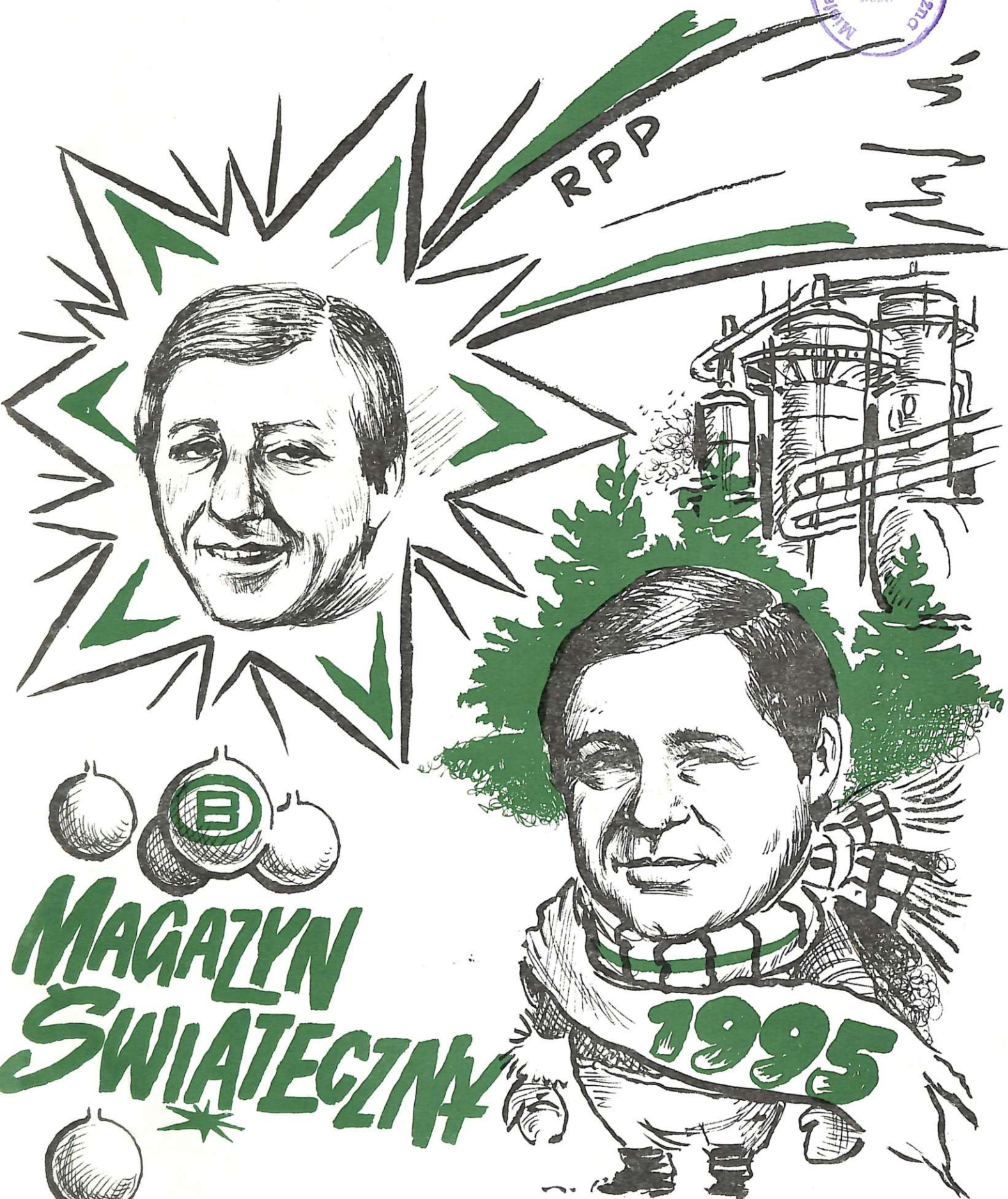
Nr 36-37 (732-733)



KĘDZIERZYN-KOŹLE 21. 12. 1994 r.

ISSN 1232-566X

Cena 1000 zł



KONTURY

Dodatek miejski 108 (120)



Urologia z mercedesami

W Szpitalu nr 2 w pomieszczeniach po chirurgii, zlikwidowanej w leczie, br. ulokował się oddział urologiczny. Remont przeprowadzono tak, aby oddział spełniał najnowsze normy publicznej służby zdrowia. Dobrano się do wszelakich instalacji, rur, przewodów; położono glazurę, kafelki podłogowe, pomalowano; wyposażono sanitariaty i zaplecze itp. Wszystko lśni — zwłaszcza bariery na ścianach korytarza — pachnie świeżością i robi wrażenie.

Remont został przeprowadzony głównie dzięki sponsorom. Rada Gminy Zdzieszowice wyłożyła 850 mln zł, zapowiedziała też objęcie szpitala patronatem. 500 mln ofiarował samorząd Kędzierzyna-Koźla. Pieniądze te przeznaczono na kupno wyposażenia technicznego. Lista ofiarodawców obejmuje 23 instytucje, nie zabrakło wśród nich i „Blachowni”.

— Jesteśmy obecnie jednym z lepiej wyposażonych oddziałów w Polsce — stwierdził ordynator **ANATOL MAJCHER**. 25 łóżek — tyle jest na oddziale — wystarcza na potrzeby miasta. Obsługujemy jednak i rejon, w efekcie na zabieg trzeba czekać. Kolejki dziś (początek grudnia) mamy już na połowę stycznia. Lokalowo poprawa jest naprawdę odczuwalna dla pacjentów. Mamy dwie sale czteroosobowe i dwie „trójki”. Reszta to dwójki. Jest izolatka z osobnym węzłem sanitarnym, dla osób z pozytywnym HIV. Przyjęliśmy zasadę, że z małymi dziećmi są na oddziale matki. To pozytywnie wpływa na małych pacjentów. Dziennie na od-

dziale wykonywanych jest 5—7 operacji. Zdawać sobie należy sprawę, że urologia (inaczej męska ginekologia) to jedna z najkosztowniejszych specjalizacji. Bardzo drogie są stosowane tu leki, seria specyfiku kosztuje i 17 mln zł.

— Urządzenia, jakimi dysponuje oddział to klasa mercedesa w sprzęcie lekarskim. Niestety potrzeby są nadal. Pilnie niezbędny jest cystoskop dziecięcy, aparat do elektroresekcji prostaty, aparat do uzdatniania wody oraz podręczne szafki dla pacjentów, bo stare urągają wręcz tej nazwie. Wszystko to kosztuje — urządzenia w tysiącach marek, a głupie szafki ok. 60 mln zł (na nowiutkie trzeba by wydać kilka razy więcej). Bez przesady majątek kosztowały balustrady na korytarzach. Owszem są estetyczne, chronią ściany i są pomocne pacjentom. Łatwo się na nich wesprze i dziecko i dorosły. Drogie, ale odpowiadające obowiązującym standardom.

— ZOZ nie wspomógł nas finansowo, bo nie ma nic na remonty. Bezinteresownie pomogli inni. Jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni. Dziękujemy całej załodze „Blachowni”, w imieniu której występowali dyrektor **Kazimierz Kaliński**, przewodniczący RPP **Zbigniew Sadowski** i **Leon Piecuch**. Szpital myśli o dalszych remontach — konieczne są w części kuchennej i izbie przyjęć, potrzebuje jeszcze urządzeń służących pacjentom. Sponsorzy są więc wciąż naprawdę mile widziani.

K. S.



Widok na salę operacyjną

Fot. Jerzy Bura

Osiemnastoosobowa grupa inicjatywna postanowiła powołać do życia klub sportowy o profilu nauczania — piłka nożna. Zadecydowano, że będzie to jednosekcyjny klub piłkarski, który zajmować się będzie prowadzeniem zajęć z zakresu piłki nożnej w dwóch grupach wiekowych, tj. w rocznikach 1984—1985 oraz 1982—1983. Ustalono, że klub będzie miał nazwę — Klub Sportowy „Jarand”, z siedzibą przy ul. Waryńskiego 7 (osiedle Azoty). Na Walnym Zebraniu Klubu Sportowego „Jarand”, w wyniku przeprowadzonych wyborów prezesem został **Andrzej Radzimowski**, wiceprezesem **Leszek Tymora**, a sekretarzem klubu mianowano **Jarosława Ogorzałka**. Ponadto w skład Zarządu Klubu (jako członkowie) weszli **Jacek Radłowski**, **Zbigniew Konkolewski**, **Zbigniew Tokarski**, **Jerzy Sadyk**, **Marian Jamrozy**, **Józef Borzęcki**.

Celem działalności klubu jest rozbudzenie życia sportowego wśród młodzieży, propagowanie i organizowanie

pierwszorzędną. Grupy treningowe mają napoje, słodycze i owoce. Trenujący bezpłatnie korzystają z autokaru, który dowozi i przywozi ich na miejsce zbiorcze. Rodzice zadowoleni są z takiej formy, gdyż ci jeszcze bardzo młodzi ludzie przez okres trwania zajęć znajdują się pod fachową opieką dwóch dorosłych osób.

Z zamierzeń na najbliższy okres za sprawę najważniejszą uważamy doprowadzenie do wynajmu boisk za halą sportową. Pragniemy stworzyć na tych terenach profesjonalny poligon piłkarski, wyposażony w niezbędne urządzenia do nauki gry w piłkę nożną. Do osiągnięcia tego celu niezbędne jest ogrodzenie terenu, stworzenie równych trawiastych boisk. Należy stworzyć także odpowiednie zaplecze socjalne z szatniami, łazienkami i punktami higienicznymi. W końcu listopada zorganizowane zostało uroczyste pasowanie na piłkarza, w obecności rodziców i naszych sponsorów.

W dalszych planach zamierzamy zor-

Rozbudzanie, propagowanie i organizowanie

Jarand kopie

wychowania fizycznego i sportu. Zdajemy sobie sprawę, że zajęć z zakresu kultury fizycznej w naszych specyficznych warunkach miejskich jest ciągle niewystarczająca ilość. Stale powiększa się liczba dzieci cierpiących na różne schorzenia kręgosłupa, a także dolegliwości układu oddechowego i innych. Boiska i hale szkolne są zatłoczone, a ilość godzin wychowania fizycznego ciągle za mała. Klub wychodzi naprzeciw. Chcemy, jak najwięcej młodzieży przyciągnąć na zajęcia piłki nożnej, gdzie pod fachową opieką trenerką, poprzez specjalistyczny trening rozwijać będą młodzi piłkarze tę żyzną fizyczną.

Z chwilą powołania klubu do życia ruszyła działalność sportowa. Starszy rocznik (1982—1983) zgłoszony został do rozgrywek ligi trampkarzy na szczeblu Podokręgu Kędzierzyn-Koźle. Zajęcia z tą grupą prowadzi trzy razy w tygodniu **Józef Borzęcki**. Młodszy rocznik (1984—1985), którego opiekunem jest **Janusz Barszcz** trzy razy w tygodniu spotyka się na treningach, gdzie młodzi chłopcy wtajemniczani są w arkaną sztuki piłkarskiej. Aktualnie w dwóch grupach systematycznie trenuje 60 chłopców.

Wczesną jesienią drużyny trenowały na boiskach za halą sportową, obecnie zajęcia odbywają się na hali sportowej w Blachowni. Mimo krótkiego okresu działalności klub pochwalić się może wieloma inicjatywami, które w znaczny sposób pomagają w sprawnym funkcjonowaniu. Zakupiono sprzęt sportowy — koszulki, dresy, korkotrampi, piłki. Tu należy podkreślić, że nasz klub jako jedyny w mieście posiada taką ilość piłek, która pozwala na to, by każdy ćwiczący posiadał własną piłkę, co w nauce techniki jest sprawą

organizować, w okresie ferii zimowych, dwudniowy wielki halowy turniej noworoczny z nagrodami zespołowymi i indywidualnymi. Latem zaś chcemy zorganizować „Lato z piłką”. W zależności od środków finansowych będzie to lato z piłką w mieście lub dwutygodniowe obozy sportowe w atrakcyjnych miejscowościach.

Przedstawiliśmy pobieżnie to, co już zrobiono oraz to co w najbliższym czasie planujemy. Do zrealizowania wszystkich celów oraz do sprawnego funkcjonowania klubu niezbędne są środki finansowe. Te które posiadamy są niewystarczające. Pragniemy jednak w sposób najdalej idący odciążyć rodziców od kosztów, znając zasobność portfeli przeciętnych rodzin.

Dlatego zwracamy się do zakładów pracy, przedsiębiorstw, instytucji, organizacji o pomoc finansową. Pamiętajcie — robimy to dla dzieci, dla ich zdrowia i wychowania. Ostatnie lata zostały zmarnowane dla kultury fizycznej. Nie pozwólmy by powiększała się degradacja zdrowia młodego pokolenia. **Sport — to szkoła zdrowia i charakteru.**

Nasze hasło brzmi: „Nie każdy młody człowiek musi być mistrzem sportu — niech więc będzie zdrowy i sportowy”.

Zostańcie członkami wspierającymi Klubu Sportowego „Jarand”. Uczynicie to dla swoich dzieci, dla znajomych dla wszystkich młodych adeptów piłki nożnej, którzy takiej pomocy oczekują. W ich imieniu oraz w imieniu Klubu Sportowego „Jarand” dziękujemy za zrozumienie i pomoc.

Numer naszego konta bankowego
Bank Przemysłowo-Handlowy
II Oddział Kędzierzyn-Koźle
325204-20053-132.

Półwiecze Sienkiewicza

I Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu rozpoczęło swą działalność wiosną 1945 r. Utworzono Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum w Koźlu było przez pierwsze kilka powojennych lat jedyną średnią szkołą ogólnokształcącą w powiecie kozielskim.

Szkola znalazła miejsce w budynku, który był siedzibą niemieckiej szkoły średniej „Johanneum” (z 1860 r.), przekształconej następnie w Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne (od 1877 r.), rozdzielonego następnie na Państwowe Gimnazjum Męskie i Gimnazjum Żeńskie.

2 września 1945 r. pierwsza polska szkoła średnia w Kozielskim rozpoczęła rok szkolny w nowej powojennej rzeczywistości. We wrześniu 1995 r. szkoła rozpocznie 50 rok swojej nieprzerwanej działalności. Przez mury tej szkoły przewinęło się ponad 5000 absolwentów. Niewiele szkół średnich na Opolszczyźnie może się poszczycić podobnym jubileuszem.

W szkole odbyły się już 3 zjazdy absolwentów. Ostatni zjazd miał

miejsce w 1985 r. Jego uczestnicy postanowili, iż następny zjazd odbędzie się za 10 lat. Powołano również Koło Absolwentów kozielskiego liceum przy Towarzystwie Ziemi Kozielskiej w Koźlu, które miało nie tylko zrzeszać absolwentów tej szkoły, ale i stać się załącznikiem komitetu organizacyjnego następnego zjazdu. Nadmienić należy, iż spora część członków Towarzystwa Ziemi Kozielskiej to absolwenci kozielskiego „Sienkiewicza”. W czerwcu 1994 r. członkowie tego koła (szczególnie honorowy senior absolwent I liceum p. Wiesław Derej) postanowili doprowadzić do kolejnego — IV Zjazdu Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Koźlu. 5 października z inicjatywy obecnego seniora absolwentów kozielskiego liceum — p. Romana Kojzara, przewodniczącego Koła Absolwentów przy TZK — p. Edwarda Nycza, przy życzliwości pani dyrektorki I LO — p. Jarosławy Słowiak doszło w murach liceum do spotkania byłych absolwentów tej szkoły. Zawiązał się wstępnie Komitet IV Zjazdu Absolwentów.

Nakolejnym spotkaniu 18 października 1994 r. dokonano podziału funkcji i zadań pomiędzy trzynastu członków komitetu. I tak, przewodniczącym został wybrany Roman Perejma, funkcje wiceprzewodniczących pełnią: Roman Kojzar i Karol Stępień, sekretarza — Ryszard Więcek, skarbnika — Jan Szary, rzecznikiem prasowym jest Edward Nycz.

Organizacja tego typu imprezy wymaga nie tylko dużego nakładu pracy organizacyjnej, ale i w obecnej sytuacji szukania dobrodziejów i sponsorów, którzy mogliby w różny sposób uświetnić 50-lecie szacownej kozielskiej Alma Mater, jak również pomóc samej szkole w przygotowaniu się do tego jubileuszu. W Banku Śląskim w Kędzierzynie-Koźlu założone zostało konto Komitetu Organizacyjnego IV Zjazdu Absolwentów I LO w Kędzierzynie-Koźlu licząc, iż znajdą się osoby, firmy czy zakłady mogące finansowo wspomóc realizację przedstawionej przedsięwzięcia.

Prosimy już teraz wszystkich absolwentów tej szkoły o informowanie swoich koleżanek, kolegów o organizującym się zjeździe. Prosimy o rozpuszczenie wici i zbieranie adresów, które w dalszej kolejności powinny trafić do biura zjazdowego przy komitecie, którego siedziba znajduje się w Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza (47-200 Kędzierzyn-Koźle ul. Piramowicza 36; tel. (0794) 234-74). Komitet pragnie za pośrednictwem prasy i radia dotrzeć do absolwentów szkoły. Listy, adresy wpływające do biura zjazdowego świadczyć będą, iż dana osoba pragnie wziąć udział w IV Zjeździe Absolwentów. Prosimy o załączenie do listu (wstępnego zgłoszenia) koperty ze znaczkiem dla dalszej korespondencji.

Postaramy się informować poprzez łamy lokalnej prasy o zaawansowaniu prac związanych z organizacją IV Zjazdu Absolwentów kozielskiego liceum.

Jubileuszowe spotkanie — będące częścią Dni Miasta Kędzierzyna-Koźla w 1995 r. — rozpocznie się rano 3 czerwca 1995 r. Ale już teraz zainteresowane osoby prosimy o kontakt i zapraszamy do udziału w zjeździe.

EDWARD NYCZ



Rada Nadzorcza

Sugestie i wnioski

29 listopada odbyło się kolejne posiedzenie Rady Nadzorczej powołanej przez ministerstwo. Mówiono na nim o różnych aspektach działalności przedsiębiorstwa w październiku i wrześniu. Szczegółowo potraktowano problemy surowcowe, a także sprawy związane z produkcją i płynnością płatniczą. Zapoznano się również z analizami ekonomicznymi spółek działających przy ZChB — SOW-BUD-u, Konceptu B1 i Biura Projektów. Padł wniosek, aby pod koniec br. rozwiązać dotychczasowe umowy z tymi spółkami i zawrzeć nowe na korzystniejszych dla ZChB warunkach. Chodzi tu zwłaszcza o wysokie narzuty. Zaproponowano także ponowne przeanalizowanie programu wynalazczości, co wyniknęło po zapoznaniu się ze sprawozdaniem z działalności racjonalizatorskiej. Na posiedzeniu Radzie Nadzorczej zaprezentowano wyniki bieżącej realizacji programu naprawczego. Zobowiązano też dyrektorkę ZChB do szczegółowej analizy porównawczej efektów działalności firmy.

(zet)

Wolny strzelec

Bardzo często, podczas rozmów z kolegami i znajomymi pracującymi w ZChB spotykam się z zarzutami, dlaczego nie piszę o tym, tamtym itd.

Nie wdając się w głębszą dyskusję, rzucam: spróbuj sam o tym — czy tamtym — napisać. Jaki efekt tej rady? Po takim dictum każdy odskakuje jak przysłowiowy pies od... jeża.

A ja piszę to co piszę i basta. I aby uciąć wszelkie dyskusje wyjaśniam. W naszym zakładzie (tak jak wszędzie) obowiązują pewne normy i zasady, te ujęte regulaminem i te niepisane. Tych ostatnich w ogóle nie należy łamać! To moja rada! Jeżeli cokolwiek jest nie tak i na tyle poważne są bezpośrednie przeżożenia, odpowiedzialni za podjęcie takich czy innych decyzji. Najczęściej mających pokrycie w adnotacjach, wpisach itd.

Sprawy mniejszej wagi załatwia się we własnym zakresie bo po to jesteśmy, za to bierzemy pieniądze. Bozia prócz krzepy, dała niejednemu z nas ociupinę rozumu i z tego daru należy korzystać. A jeżeli ktoś nie potrafi, to miej Panie w opiece wszystkich, pracujących z nim.

Są sprawy, o których w ogóle nie wolno pisać. I nie dlatego, że jest jakikolwiek zakaz. Każda, nawet najmniej-

sza wypowiedź musi mieć pokrycie. A przytaczanie, komentowanie czegoś, czego ktoś nie powiedział, bez jego zgody, autoryzacji, jest niedopuszczalne.

Często, szczególnie po posiedzeniach RPP krążą przeróżne wieści, najczęściej wyolbrzymiane do niespotykanych rozmiarów. Ale to wina poczyty... pantoflowej. Jak ona potrafi zniekształcać, doskonale wiemy.

Na zakończenie nim sięgnie ktoś po pióro, aby wylać kubek wody, czy tą drogą przyłożyć, radzę się zastanowić, czy aby prawo nie zadziała niczym bumerang? Najważniejsze — nie paskudzi się własnego gniazda! Brudy pierze się w czterech ścianach, a nie na forum publicznym!

J. B. Zimny

P. S. Nie przemawia przeze mnie strach i tchórzostwo. Jestem „wolnym strzelcem” i znam granice, których przekraczać nie mam prawa. Od polemizowania, wytykania, piętnowania i... chwaleń (personalnie) współpracowników, szefów, są etatowi redaktorzy, których szanuję i podziwiam za wyczucie, umiar, takt, trzeźwość (bez emocji) ocenę i profesjonalizm.

Dzieci dzieciom

Powracające dobro

„Chcemy zrobić coś dla innych — a tym samym dla siebie, bo wszelkie dobro jak bumerang powraca do nas. Zapraszamy więc dziś na to dobro, którego możemy pragnąć jutro”.

Tymi słowami apelowali uczniowie z SP 10 zaangażowani w pomoc dzieciom niepełnosprawnym. Cegiełki w cenie 1000, 5000, 10 000, 20 000 złotych sprzedawano na terenie osiedla w dniach 7—8 grudnia. Wszystko to działo się w ramach

akcji Wielka Orkiestra Pomocy Nie Tylko Świątecznej. Patronowała jej pani Bożena Magura.

— Dzieciaki zebrały ponad 2,5 mln zł. Zostało tylko kilka cegiełek. Jeśli się weźmie pod uwagę niską cenę tychże cegiełek, to wydaje mi się, że kwota zbiórki jest zadowalająca. Ludzie dość serdecznie podchodzili do tej akcji i myślimy, żeby zrobić powtórkę w styczniu.

(zet)

W pierwszym styczniowym numerze „Życia Blachowni” zachęcamy do przeczytania wywiadu z dyrektorem ZChB — Kazimierzem Kalińskim oraz przewodniczącym Rady Pracowniczej Przedsiębiorstwa — Zbigniewem Sadowskim. Jak zapewne Czytelnicy już wiedzą, RPP działa tylko do końca br.

Jak zwykle, będzie także SZOPKA NOWOROCZNA autorstwa Janusza Siedlaczka.





Od stycznia

Większa odpowiedzialność

Tradycyjnie z końcem roku jest czas na podsumowanie. O wypowiedzi jak minął rok — w zakładzie i związku — oraz spojrzenie w przyszłość, poprosiliśmy przewodniczących trzech blachowniczych związków zawodowych. Skorzystali z naszej propozycji branżowcy i młodzieżowcy. „Solidarność” zdecydowanie odmówiła.

STEFAN BOGACKI — przewodniczący NSZZ Pracowników ZChB: — Miniony rok nie był dla zakładów zbyt pomyślny, co każdy z pracowników odczuwał, regulując opłaty i wydatki z coraz chudszy portfel. Był on jednak pomyślniejszy od fatalnego poprzedniego.

— Wyjaśniła się kwestia naszej przynależności do NFI, jesteśmy wśród 444 przedsiębiorstw i spółek Skarbu Państwa. Czy będzie to najszybsze dla zakładów rozwiązanie okaże się w przyszłości, gdyż w tym zakresie brak w kraju doświadczeń. Mam również nadzieję, że w przyszłym roku, jednoznacznie i to pomyślnie dla naszego regionu — zostanie podjęta decyzja o lokalizacji kompleksu rafineryjnego południe. Pozwoli nam to w przyszłości uwolnić się od konieczności transportu etylenu autocysternami oraz rozszerzyć wachlarz produktów.

— W związku miniony rok podobny był do poprzedniego, problemy w pracy związkowej są w zasadzie takie same. Obejmują krąg spraw ludzkich, pracowniczych w szerokim ich rozumieniu oraz te niebagatelne — wynagrodzenia za pracę. Niewątpliwie i w przyszłym roku, mimo zmiany statusu zakładów problemy pozostaną.

TADEUSZ WITKO: — przewodniczący MZZ: — Mijający 1994 r., to okres początkowej niepewności, a następnie wzrastającego optymizmu. Miliardowe straty, przepychanki o udziale zakładu w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych doprowadziły do nieufności wszystkich do wszystkich, a w szczególności związków zawodowych do Rady Pracowniczej, a tej do dyrekcji. Całe szczęście, iż w porę grupa osób mających jeszcze wpływ na przebieg wydarzeń, zreflektowała się o co „idzie” gra i uratowała zakład przed nieuchronnym bankructwem.

— Z miesiąca na miesiąc odrabiamy straty, by wyjść na prostą i mam nadzieję, iż zakończymy rok takim wynikiem finansowym, aby pracownicy otrzymali nagrodę z zysku.

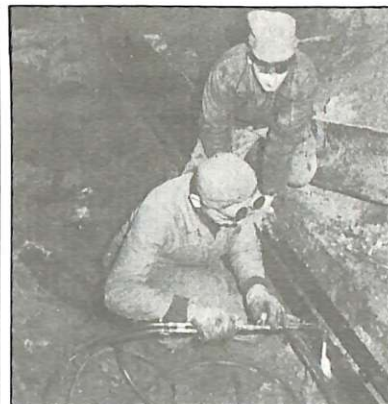
— Co nas czeka w 1995 r.? Wybraliśmy drogę prywatyzacji w ramach NFI. Czy był to właściwy kierunek? Jeżeli będzie tak, jak nam się wprawia — że przyjdzie do nas kapitał i wyłoży pieniądze na inwestycje, to tak. Jeżeli natomiast ten kapitał przyjdzie po to, aby nas wyeliminować z rynku, to wtedy nasz obrany kierunek okaże się zły. Z takim wariantem należy się liczyć. Mimo nienowoczesnej aparatury, nasze wyroby liczą się na europejskim rynku.

— Póki co, sami musimy dawać sobie radę, modernizować aparaturę, uruchamiać nowe technologie, obniżać koszty, szukać tanich i sprzyjających banków, ścigać dłużników i być wiarygodnym na własnym stanowisku

pracy. Możemy to osiągnąć poprzez konsekwencję, rzetelność i rezygnację z wykorzystywania stanowiska służbowego do innych działań zdecydowanie popłatniejszych niż pensja w zakładzie.

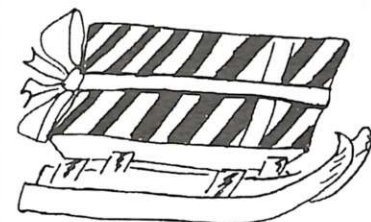
— Koniec tego roku będzie ważnym momentem do znalezienia sobie miejsca przez związki zawodowe. Z chwilą przekształcenia się zakładu w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa, a zarazem zaprzestania działalności RPP, na związki przejdzie niesłychanie duża odpowiedzialność za losy załogi, za kształtowanie się stosunków podwładny—przełożony. Bieżący rok dla Młodzieżowego Związku Zawodowego należy uznać za udany. Nastąpiło zwarcie szeregów związkowych, ukształtowała się 300-osobowa grupa związkowa, zdolna do obrony swoich praw za wszelką cenę. Czas izolacji „młodego” związku mamy już za sobą. Bez naszej opinii nie przechodzą żadne stanowiska, dotyczące spraw pracowniczych. Udało nam się doprowadzić do wspólnych kontaktów i współpracy z pozostałymi związkami, RPP, dyrekcją oraz innymi organizacjami (WOPR). Mamy nadzieję, iż przyszły rok będzie rokiem rozwoju naszego związku. Pracujemy obecnie nad uruchomieniem działalności gospodarczej, rozwoju własnej bazy wypoczynku świątecznego oraz programem wspólnych, tanich imprez sportowo-rekreacyjnych. Będziemy dążyć, aby „Blachownia” stawała się zakładem ludzi młodych, inaczej patrzących na obecne zmiany pokoleniowe.

K. S.



Ogromniastą dziurę trzeba było przez kilka dni omijać w okolicach domu kultury. Awaryjnej wymiany wymagały skorodowane przewody c.o. i ciepłej wody. Do pracy przystąpiła brygada **Jerzego Graifa**. Dostanie się do przewodów było utrudnione, gdyż leżały one pod betonowymi płytami. Po ich zdjęciu, dokopaniu się do potrzebnego miejsca najwięcej pracy mieli ślusarze-spawacze. W ciągu trzech dni wymienili 30 m przewodów 50.

Na zdjęciu: W ogromnej dziurze pracują **Roland Migas** (spawa) i **Bogusław Głagla** z TE.

K. S.
Fot. A. Kozubek

Odrobinę hormonu radości na każdy dzień i stale otwartego parasola harmonii życiowej

— z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

życzą

RPP, Dyrekcja, Związki Zawodowe i Redakcja





Polskie obrzędy w chińskiej scenerii

Srebrne rybki oraz mandaryn

Od początku wszystko było jasne. Kilkumiesięczny pobyt w Chinach rozpoczął się 1 grudnia, więc w bagażu musiały znaleźć się opłatki, kasety z kolędami i inne akcesoria niezbędne do świętowania.

Grupa sześciu specjalistów (J. Kołt, T. Kunicki, J. Marszycki, J. Mróz, J. Muszyński, Z. Świderski), wyjeżdżająca do Chin w celu uruchomienia nowo zbudowanej wytwórni dianu w Wuxi, była przygotowana na wszystko, a więc także na świętowanie Bożego Narodzenia.

Na miejscu przygotowania zaczęły się od zasygnalizowania naszym gospodarzom potrzeby zorganizowania obchodów świąt. Okazało się, że władze miasta organizują corocznie, dla cudzoziemców przebywających w Wuxi, uroczyste przyjęcie w pierwszy dzień świąt. Ale ta propozycja nam nie odpowiadała. Święta należało obchodzić zgodnie z polską tradycją. Nasi gospodarze pośredniczyli — ze względu na różnice językowe — w rozmowach z kierownictwem restauracji hotelowej. Przekazaliśmy im nasze życzenia: wieczera wigilijna w oddzielnej małej salce, odpowiedni dla tego dnia zestaw potraw, a w dzień świąteczny po śniadaniu wyjazd do kościoła. Ponieważ w Chinach obchodzi się święta typowe dla tradycji buddyjskiej, a społeczności chrześcijańskie są nieliczne, Boże Narodzenie jest dniem roboczym. Wolny dzień trzeba było odpracować w jedną z niedziel.

Mimo, że nasze życzenia były dla Chińczyków egzotyczne, propozycje w sprawie wigilii zostały zrozumiane i zaakceptowane. Natomiast jeśli chodzi o wyjazd do kościoła, pojawiły się pewne problemy, z początku dla nas niezrozumiałe. Ale sprawa była delikatna, ze względu na odmienność tradycji i obie strony podchodziły do niej ostrożnie. Najpierw poinformowano nas, że w Wuxi (mieście liczącym 800 tysięcy mieszkańców) są cztery świątynie bud-

dyjskie, jeden kościół katolicki i dwa kościoły chrześcijańskie (!): metodystów i wyznania episkopalnego. Z iście dalekowschodnią uprzejmością zapytano nas, który z tych przybytków chcielibyśmy odwiedzić w dzień świąteczny? Wskazaliśmy oczywiście na kościół katolicki i uważaliśmy sprawę za zamkniętą. Ale po kilku dniach delegacja naszych gospodarzy zaczęła nas przekonywać, że kościół katolicki jest niewielki, położony na uboczu, że są problemy z dojazdem i że oni ze swej strony radzą nam świątynię wyznania episkopalnego, która znajduje się w centrum miasta, jest okazała i naprawdę godna obejrzenia. Z przykrością musieliśmy zrezygnować z tej propozycji, podtrzymując nasze życzenie uczestniczenia w świątecznej mszy w kościele katolickim, co wreszcie zostało zaakceptowane.

Dzień wigilijny w zakładzie rozpoczęliśmy od wręczenia drobnych prezentów naszym chińskim współpracownikom, wraz z wyjaśnieniem gwiazdkowego zwyczaju. Reakcją były radość i zdumienie. Jeszcze przed południem nastąpił rewanz. Chińczycy obdarowali nas upominkami. Również po powrocie do hotelu zastaliśmy w pokojach drobne upominki i kartki z życzeniami od dyrekcji hotelu.

Wreszcie nadszedł wigilijny wieczór. Nie było możliwości oglądania pierwszej gwiazdki. W tym rejonie Chin — w krainie Wu, pociętej rzekami i kanałami, nad jeziorem Taihu, grudzień i styczeń — to miesiące pochmurne i mgliste. Zamówiona przez nas salka była gotowa. Pod ścianą w wielkiej donicy rośło drzewko modrzewiowe, przystrojone wata i lampkami. Pośrodku stał chiński stół biesiadny, okrągły z obrotową częścią środkową, z talerzykami, miseczkami i obowiązkowymi pałeczkami. Uroczystość zainaugurował mistrz ceremonii — Tadeusz Kunicki — kilkoma słowami wstępu i krótką modlitwą. Składanie

życzeń i dzielenie się opłatkiem obserwowano przez oszklone drzwi zaciekałymi kelnerki. Na wieczerzę składały się dania z warzyw o nazwach trudnych do ustalenia, z wyjątkiem kapusty pekińskiej (coś na kształt szpinaku lub rośliny o liściach podobnych do naszej koniczyzny) oraz ryby w różnych postaciach: od kilkucentymetrowych srebrnych rybek opiekanych w cieście, po króla stołu — rybę zwaną mandarynem, gotowaną na parze z przyprawami korzennymi. Także symboliczną ilość ryżu w niewielkich miseczkach. A na deser — tort z napisem: MERRY CHRISTMAS.

Przy dźwiękach kolęd z magnetofonu nasze myśli biegły do domu, gdzie trwały przygotowania do świąt. Ze względu na różnicę czasu, gdy my zasiadaliśmy do wieczerzy, w Polsce było południe. Oddalenie od kraju budziło tęsknotę za bliskimi, a atmosfera wigilii zbliżała wszystkich nas siedzących przy stole, tworząc nastrój rodzinny. Dopiero po północy zaczęliśmy zamawiać w hotelowej centrali rozmowy telefoniczne do Polski. Dla wszystkich był to pierwszy kontakt z bliskimi od wyjazdu. Życzenia, wrażenia, wystuchiwanie relacji z drugiej strony i przekazywanie rad trwały i trwały. Nie patrzyło się na zegarek, nie zwracano uwagi, że licznik stuka w dolarach. Stylizacja była dobra, świat okazywał się mały. Cóż to jest te 9 tysięcy kilometrów?

Rano, po skromnym śniadaniu, zakładowym samochodem wyruszyliśmy do kościoła. I wtedy zrozumieliśmy opory Chińczyków. Oni po prostu wstydzieli się. Kościół katolicki znajdował się w biednej dzielnicy Wuxi, wśród starej zabudowy sprzed 100 lat, złożonej z niepozornych domków, stłoczonych niemal jeden na drugim, niekiedy rozsypujących się, wśród wąskich, krętych zaułków. Nie było tam domów towarowych, ciągów handlowych, biurowców, neonów. Były małe

sklepiki i knajpki w starych domach. Wolne miejsca zajmowały kramiki, płachty z towarami rozłożone na ziemi. Stoły i kuchnie pod gołym niebem stanowiły restauracje na wolnym powietrzu. Całe kwartały takiej zabudowy są wyburzane, aby stworzyć miejsce pod nowoczesne budownictwo. W centrum miasta ubiory przechodniów niewiele różnią się od tych, jakie spotyka się na ulicach polskich miast. Minął już czas obowiązkowych granatowych mundurków w stylu Wielkiego Przewodniczącego. Obecnie, jeśli Chińczyk nosi coś niebieskiego, to są to zazwyczaj dzinsy. Ale wielu ludzi zgromadzonych w kościele i wokół niego było ubranych w wytarte, wytłuszczone kubraczki (w wielkie święto), jakby to były ich jedyne ubrania.

Przed kościołem trwała kanonada dla uczczenia początku mszy. Wiele uroczystości Chińczycy świętują odpalając petardy i fajerwerki. W końcu to oni wymyślili proch — i robią z niego lepszy użytek strzelając na wiwat, niż na wojnie.

W kościele był już ścisk. Naszą grupę spostrzegł porządkowi z czerwonymi opaskami i przeprowadził tuż pod ołtarz. Byliśmy bardzo zażenowani, gdy wyprosił ludzi z pierwszej ławki, aby nas tam posadzić. Prawdę mówiąc porządkowi mieli sporo pracy z usuwaniem wyrostków, którzy przyszli z ciekawości, kręcili się po kościele, a nawet próbowali przyjąć komunię, aby sprawdzić co to jest.

Msza była odprawiana wg rytuału przedsoborowego: twarzą do ołtarza, po łacinie, jak w Polsce trzydzieści lat temu. Jednak mimo egzotycznych akcentów w postaci chińskich napisów, całość była przeżyciem swojskim. Szczególne wrażenie robiła śpiewana po chińsku kolęda „Cicha noc”.

Później były jeszcze tygodnie wytężonej pracy, przetykane różnymi chińskimi świętami. Ale wtedy, w Boże Narodzenie 1991 r., nikt z nas nie przypuszczał, że w Wuxi będziemy świętować jeszcze Wielkanoc. Ale to już temat na zupełnie inne opowiadanie...

JAN MUSZYŃSKI

Woły rzekły, umrze pan

Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemejskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilia, wieczerza o charakterze sakramentalnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem. Potrawy spożywane w czasie Wilii, ich sposób przyrządzania, ich kolejność są tradycyjne, symboliczne, niezmiennie.

Z pradawnych czasów, wywodzi się kutia, pszenica obłukiwana w żarnach, znamionująca sytość, zmieszana z makiem i miodem. Mak to spokojny sen, a miód — słodycz. Zachodnie ziemie Polski wprowadziły w miejsce kutii bardziej nowoczesne łamańce z makiem, lecz wszystkie składniki potrawy pozostały te same. Kulminacyjnym momentem wieczerzy jest dzielenie się opłatkiem, zbliżające oddalonych, łączące umarłych z żywymi. Wyciągnięta dłoń z okrucieństwem chleba sięga poza rzeczywistość.

Siano rozesełane na stole przywodzi na myśl stajenkę. Siano to po wieczerzy zostanie rozdane żywini, wcześniej zaś posłuży do wróżb krótkiego czy sędziwego życia, zależnie od długości żdźbła wyciągniętego spod obrusa.

Jedno miejsce wolne, nie zajęte przez nikogo, tradycja zostawia dla „zagórskich panów”. Ktokolwiek znajdzie w dom polski w święty, wigilijny wieczór, zajmie to miejsce i będzie przyjęty jak brat. Raz do roku, w ciągu paru godzin, społeczeństwo uświadamia sobie przez ten zwyczaj, jakim razem byłby świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.

W czasie Wilii nikt nie powinien wstawać od stołu. Niedobrze, gdy któryś z biesiadników zobaczy własny cień na ścianie. Zwiastuje to śmierć w ciągu roku. Pożądana jest parzysta liczba obecnych. Świeć nie może być trzy, zwłaszcza dotyczy to świec. Każde zdarzenie w ciągu tej wieczerzy jest wróżbne i doniosłe. O północy zwierzęta rozumieją mowę i odpowiadają na py-

tania człowieczym głosem. Pewien gospodarz, pragnący to sprawdzić, skrył się w oborze pod żłobem i czekał. Posłyszał, jak wół mówi do drugiego wołu: „Szkoda, że powieziemy naszego pana na cmentarz. Sprawiedliwy był człek”. Podłuchujący przejął się do tego stopnia, że umarł nazajutrz i tak sprawdziło się, co mówiły woły.

Gospodarz po Wilii idzie z siekierą do sadu, poleciwszy wprzód synowi, by czekał za płotem. Przykłada siekierę do pnia każdego drzewa pytając srogo: Będiesz rodzić? — Będę! Będę! — odkrzykuje chłopak. Uspokojony tym zapewnieniem gospodarz stawia to pytanie następnej jabłoni. Potem przechodzi do pszczoł. Odkłada siekierę, bo pszczoła, harde stworzenie, może się obrazić i każdemu z uli kolejno obwieszcza wiadomość, że Chrystus Pan się narodził.

Dziewczęta po Wilii stają, z łyżką drewnianą w ręku, przy płocie, nasłuchując z której strony pies zaszczeka. Stamtąd pojawiają się swaty. Zebrane w gromadkę, ustawiają zdjęte z prawej nogi trzewiki, od pieca ku wyjściu. Której trzewik pierwszy sięgnie progu, ta najprędzej pójdzie za mąż.





Cztery w jednej

Szkolne znajomości niezbyt często są kontynuowane w dorosłym życiu. Tym przyjemniej podać mi taki przykład. W Służbie Głównego Automatyka pracują po dziś dzień cztery panie, które przed trzydziestu laty zasiadły w szkolnych ławkach tej samej klasy. Dziewczęta przyjęto wówczas po raz pierwszy do klasy o specjalności mechanik aparatury kontrolno-pomiarowej. Było ich w pierwszej klasie sporo, ukończyło szkołę pięć. Praktykowały w różnych wydziałach ZChB, podlegały głównemu automatykowi. Czwórka pań jest w „Blachowni”, piąta pracuje w ICSSO. Jubileusz obchodzą Halina Błasiak, Sylwia Brodziak, Krystyna Czekala i Zenobia Wójcik.

Halina zatrudniona jest w pracowni termometrii, gdzie sprawdzane są wszystkie typy tych przyrządów. Zarówno te z zakładu, jak i spoza. Termometry szklane sprawdzane są w wodzie — poczynając od temperatury zero stopni aż do 100°C. Powyżej tej temperatury — w oleju silikonowym, a w przedziale 250—600°C w specjalnie spreparowanej soli.

— Żle wskazujące termometry kasuje się. Jeśli mieszczą się w swojej klasie, wracają do użytkownika. Szklane termometry sprawdzane są co dwa lata. Tzw. termoelementy — termometry z metalowym drutem „robi się” metodą fektostans, nikiel — chrom lub sam nikiel. Co rok sprawdza się czujniki oporowe (ceramiczne lub platynowe), podłączone do urządzeń pomiarowych. Są to urządzenia bądź krajowe (z Kujaw), bądź czeskie. Wymienia się w nich sam czujnik. W ciągu roku przechodzi przez moje ręce ok. 2 tysięcy sztuk.

Krystyna (cały czas podlegając TA) pracowała piętnaście lat w Zakładzie Karbochemii. Króciutko była u energetyków, gdzie zajmowała się konserwacją. Po powrocie do TA prowadzi magazyn. Wcześniej ładnych parę lat pracowała w przetwórczym wyrobie z gumy.

Sylwia jest w pracowni ciśnieniomierzy, gdzie zajmuje się wszystkimi przyrządami mającymi do czynienia z ciśnieniem — manometrami, sygnalizatorami, termoparami.

— Urządzenia te bywają uszkodzone, remontuje się je, wymienia uszkodzone

elementy. To naprawdę dłuhanina, prawie wszystko trzeba zrobić samemu. Posiadam kwalifikacje do sprawdzania tych przyrządów (zresztą Halina też). Nasza aparatura kontrolna jest zalegalizowana przez Opole.

Zenobia cały czas „siedzi w uszczelkach, najprzeróżniejszej wielkości, wykonywanych z różnych rodzajów gumy. Poczynając od silikonu, do specjalistycznych, gum z Podgórzyna i Krakowa. Zamówień jest mnóstwo — zakładowych i z zewnątrz. Dziś uszczelki wykonuje się w milionach sztuk.

— Kleimy także dętki. A jeśli chodzi o uszczelki to robimy je od ociupieńskich 4 mm, po kolosy 600 cm. Są do tego matryce, prasy. Niektóre matryce są bardzo

mo, że w takich przypadkach kobiety pierwsze spodziewać mogą się złej wiadomości. Mimo lat pracy (w świecie oznacza to już pewność finansową) naprawdę trudno jest związać przysłowiowy koniec z końcem. Panie zgodne są i w innej kwestii. Ich zdaniem coraz wyraźniej widać dyskryminację kobiet. Pracę wykonują taką samą, ale panowie mają wyższe zarobki. Wyraźnie widzą to przy podwyżkach. Niekiedy wręcz można mówić o forowaniu mężczyzn. Pensje są niewysokie, jedyna zaleta — że są stałe. Panie mają coraz mniej pewności, że przepracują tu kolejne lata, do emerytury. A hasło — będą redukcje — wytrąca je na długo z równowagi.

Zapytałam moje rozmówczynie, czy przez ten okres korzystały z zakładowych

rodzaj wypoczynku lubi, a góry wręcz uwielbia.

Teraz może małe co nieco o prywatnych sprawach babkiej czwórki.

Halina mężatka z trójką dzieci. Mąż pracuje w Zdieszowicach, ale chciałby być na miejscu. Są ponoć na to szanse. Jeden z synów założył już rodzinę, ma 3 miesięczną córeczkę. Najmłodsza latorośl uczy się w piątej klasie szkoły podstawowej. Na wolne chwile ma Halina krzyżówki, chętnie obejrzy dobrą komedię, no i zajmuje się zadomowionym czworonogiem — kilkunastoletnią kundelką Kizą.

Trójkę pociech ma także Krystyna. Najstarszy syn już żonaty, wnuczka ma dwa lata. W „Blachowni” pracuje mąż Paweł, od początku w Służbie Gł. Mechanika. Po mamie przejął zawód córka Magdalena. Też ukończyła szkołę przyzakładową, w klasie specjalności elektronik. Trafiła do pracy w tej samej służbie co mama. Najmłodszy syn jest w szóstej klasie szkoły podstawowej. Mieszkają w przyzakładowym osiedlu, przy domu jest ogródek, są kury i króliki, a także altanka na chwile relaksu.

Zamężna, dwójka dzieci, półtoraroczny wnuczek — to o Sylwi. Małżonek Henryk pracuje w Służbie Gł. Energetyka. W przydomowym ogródku rośnie i bajecznie kwitnie masa kwiatów. Jest i dla ciała trochę warzyw. Jest rodzinny pies, z którym robi się biegi dla zdrowia. Pani domu należała kiedyś do zapalonych „drutowiczek”, ale chwilowo zaniechała robótek.

Zenobia jest wdową. Syn wrócił właśnie z wojska i podjął pracę w stoczni. Mieszkają w domku w Kłodnicy, przy którym jest okazały ogród i sad. Nic więc dziwnego, że czego jak czego, ale przetworów domowej roboty u pani Zeni nie brakuje. Potwierdziła, że w br. z samymi brzośkami ma 90 słoików. Roboty w dużym domu nigdy nie brakuje. Ale gdy jest faktycznie wolna chwila sięga po szydełko lub dobrą książkę — romans lub sensację, albo ogląda filmy. Ona jedyna ma potężnego wilczura niemieckiego. Pies jest z tych złych, dobrze pilnujących domu. Ostatnio pomylił domostwa pan, który chciał rozmawiać z sąsiadką pani Zeni. Nazwiska ponoć podobne, wszedł nie bacząc dobrze na numer. Tabliczkę też ponoć widział (tę o psie). Wszedł, ale z wyjściem były problemy. Usłyszał coś za sobą, gdy ujrzał bestię, uderzył się i rozbił czoło. Ciśnienie gwałtownie mu skoczyło, gdy wyrzuciła gospodyni z potężnym nożem w ręce, bo akurat coś szykowała w kuchni. Po tłumaczeniach, przeprosinach i pierwszej pomocy cała sprawa poszła w niepamięć.

K. SUPRON



Od lewej stoją: Zenobia Wójcik, Sylwia Brodziak, Halina Błasiak i Krystyna Czekala.

ciężkie. Guma śmierdzi, sama robota naprawdę brudna.

Wszystkie chcą wytrwać tutaj do emerytury. Są jednomyślne w opinii, że po tylu latach pracy żyje im się coraz gorzej. Stresuje niepewność jutra. W zakładzie co chwila mówi się o zmianach, redukcjach. Wówczas serce podchodzi do gardła — zwolnią czy jeszcze ostaniemy się? Wiado-

wczasów i kolonii. Różnie to bywało. Prawie każdego roku była na czasach Krystyna z rodziną. Gdy dzieci były małe z zimowego wypoczynku korzystała Sylwia, było wówczas rodzinne szaleństwo narciarskie. Halina dawno, dawno temu, była na zakładowych czasach, ale korzystała częściej z leczenia sanatoryjnego. Zenobia wspomina wycieczki i rajdy w góry, bo właśnie ten

12 grudnia o godz. 12.00 Zbigniew Sadowski otworzył ostatnie robocze posiedzenie RPP.

— Z dniem 1 stycznia przyszłego roku — powiedział — Zakłady Chemiczne „Blachownia” staną się jednoosobową spółką Skarbu Państwa. Wtedy rada pracownicza nie będzie już potrzebna. Obrady, tradycyjnie rozpoczęto od przedstawienia sytuacji ekonomiczno-finansowej firmy.

Kazimierz Kaliński: — Najnowszych wyników na dzisiaj jeszcze nie ma. Ale już wiadomo, że listopad będzie drugim miesiącem. Sprzedaż w stosunku do października wzrosła o 7,7 mld zł. Wynik netto na pewno będzie dodatni.

Eugeniusz Zając: — Już dzisiaj wiadomo, że gorzej będzie z grudniem. Po 11 dniach miesiąca wartość sprzedaży jest niższa niż zakładaliśmy. Mamy nadzieję, że lepiej będzie w drugiej połowie miesiąca. Mimo wszystko listopada nie dogonimy. Po zapoznaniu się z sytuacją firmy przystąpiono do omówienia regulaminu rozdziału bonów towarowych z okazji świąt. Dyskusja trwała dość długo; zastrzeżeń było kil-

ka. W końcu dyrekcja i rada pracownicza znalazły wspólne rozwiązanie dla problematycznych punktów. Nie poparły nowej wersji związku zawodowego, do których należy ostateczne zdanie. RPP zaopiniowała regulamin pozytywnie. Według poprawionej wersji wszyscy zatrudnieni w ZChB do 30 czerwca otrzymają bono wartości 700 tys. zaś zatrudnieni od lipca bono wartości 350 tys. zł, podobnie jak pólatawcy.

Sporo czasu zajęło także uporanie się z prośbą emerytów o przyznanie bonów także tej grupie byłych pracowników.

K. Kaliński: — Wszystkim emerytom nie jesteśmy w stanie dać bonów, bo jest ich przecież ponad tysiąc. Tym najbardziej potrzebującym dobrze byłoby pomóc, tylko że nie ma rozeznania, którzy to są. Proponując więc przekazać 100 bonów po 350

tys. zł Radzie Emerytów i Rencistów. Ten organ najlepiej powinien znać sytuację swoich ludzi. Nie jest to może idealne rozwiązanie, ale w tej chwili chyba niczego innego nie wymyślimy.

RPP zaakceptowała taką propozycję, co znalazło odbicie w stosownej uchwale.

Szybko uporano się z listą pracowników przewidzianych do odznaczeń zakładowych i zajęto się aneksem numer 2 do regulaminu premii motywacyjnej.

Z. Sadowski: Aneks podpisany został przez trzy związki. Jednak stanowisko prezydium RPP co do propozycji zmian jest negatywne. Działanie niektórych punktów regulaminu należy uznać za wybitnie antymotywacyjne.

K. Kaliński: — Mamy świadomość, że regulamin jest mało motywacyjny w stosunku do służb. Wydiskutowaliśmy ten

Rada radzi

aneks ze związkami, po to aby ludziom wypłacić premie. W styczniu przyszłego roku opracowujemy będziemy zupełnie nową wersję. Skorzystamy przy tym z pomocy regulaminu stosowanego w Zakładach Chemicznych w Bydgoszczy. Działa on tam już trzy lata i są z niego zadowoleni.

Jerzy Stawski: — Czy jest sens na trzy miesiące zmieniać jeden niedobry na drugi niedobry?

Sporo dyskutowano o sprawie. Ostatecznie radni pozytywnie zaopiniowali aneks. Wyrazili także zgodę na przystąpienie ZChB do Polskiego Stowarzyszenia Przetwórców Tworzyw Sztucznych oraz zaakceptowali kwotę 10 mln złotych przeznaczoną na pomoc choremu dziecku (operacja musi się odbyć w Paryżu, potrzeba na ten cel 1,5 mld zł). W wolnych wnioskach rozpatrzone wiele pism i prób o dotację. Większość z nich nie udało się załatwić pozytywnie — Blachownia to nie skarbonka.

Z. Wisła

Po raz ostatni

Chyba większość z nas najmilej i najcieplej wspomina święta z dzieciństwa. Jeśli jeszcze na dodatek spędzało się je w odbiegających od standardu warunkach, to już pozostaje w nas zupełnie czarodziejskie wspomnienie. Takie właśnie nosi w sobie po dziś dzień Jadwiga. Los sprawił, że dzieciństwo spędzała z dziadkami, bo mama — z zawodu pielęgniarka, pojawiała się w domu tylko między dyżurami. Tak więc spora część życia minęła jej w podkrakowskiej miejscowości, która zimą zwykle tonęła w objęciach śniegu. Mieszkali w małym, ale urokliwym dworcu położonym z dala od miasta, na niewielkim wzgórzu. Gdy sygnęło śniegiem, światła nie było widać, wokoło tylko biel. Przygotowania do świąt zaczynały się miesiąc wcześniej — praniem dywanów, trzepaniem niedźwiedziich skór, odkurzaniem rodowej porcelany. Potem wędzono szynki, preparowano wędliny, bliżej świąt pieczono najróżniejsze ciasta. Zawsze musiało być kilka gatunków, ale najważniejszy był oczywiście makowiec.

Starano się, aby tradycyjnie było na stole 12 dań, ale jeśli akurat zdarzyło się, że z pewnych względów nie osiągnięto tej liczby, nikt nie rwał włosów z głowy. Jedyne czego nie mogło zabraknąć na wigilijnym stole, to sardynki. Jeżdżono specjalnie po nie do samego Krakowa. Babcia pilnowała tego z całą surowością. Dziadek z kolei nie wyobrażał sobie świąt bez lampe-

czki greckiego wina Samos. Było smaczkowe, pachniało słońcem Grecji. Jadwiga była wtedy małą „półpanienką”, ale zawsze dostawała w kielichu dwa łyżeczki do posmakowania. Do dzisiaj, choć minęło już ponad 30 lat, pamięta niepowtarzalny smak tamtego wina.

Równie istotne było drzewko. A, że dworek pomieszczenia miał dość wy-

czem upiętym w ciężki, potężny kok. Była osobą bardzo energiczną i żywotną. Potrafiła znaleźć się w każdej sytuacji. Radziła sobie równie dobrze w roli bogatej ziemianki jak i zubożalej repatriantki, zdanej na pracę własnych rąk i umysłu.

Nastroj przy stole, jak chyba wszędzie, był zawsze bardzo podniosły. Nie

lutkie, bardzo praktyczne drobiazgi pięknie opakowane i ofiarowywane od serca. Nie miały być dowodem finansowych możliwości, tylko pamięci, uczucia, rodzinnych więzi.

Jedyne czego brakowało w tych bożonarodzeniowych obrzędach, to uczestnictwa w pasterce. Do kościoła było zbyt daleko, dziadkowie byli już leciwi, a Jadwiga zbyt mała na samotną, nocną wędrówkę. Odwiedzano jednak obowiązkowo kościół w pierwszym dniu świąt. Dopiero potem przystępowano do uroczystego, późnego śniadania. Zawsze podawano białą kawę, bułeczki i cały zestaw zimnych zakąsek. Dziadek w tym dniu zwykle serwował swoją specjalność — pieczeń z barana na dziko. Palce lizać. Do śniadania wypijano kieliszek, dwa, jednej z kilku serwowanych, znakomitych nalewek. Potem znowu śpiewało się kolędy, słuchało radia. W końcu dziadek zaczynał snuć opowieść ze swoich licznych podróży po świecie, a wieczorem zagłębiało się wspólnie w literaturę piękną — dziadek wspaniale czytał, można go było słuchać bez końca. Święta w domu dziadków Jadwigi, były nietypowe, bo spędzano je zwykle w małym gronie — trzy, najwyżej cztery osoby. Były jednak tak samo piękne, ciepłe i serdeczne jak w tych domach, w których do wigilijnego stołu zasiada kilkanaście, a czasem i więcej osób.

(zet)



Może w „cichą noc, świętą noc” przemówią do nas rośliny

Ludzie czasami mówią o różnych dziwacznych związkach z roślinami. O tym, że lepiej się rozwijają, jeśli się z nimi rozmawia, że schną w chwili śmierci swego właściciela. Ile w tym prawdy?

Wiadomo, że rośliny służą człowiekowi od najdawniejszych czasów. Są wykorzystywane w lecznictwie, skutecznie łagodzą bóle i różne dolegliwości. Czy jednak także mogą odzwajęmniać przyjazne uczucie, przyciszać złe samopoczucie, samotność?

Odpowiedziami na różne pytania związane z życiem roślin i ich kontaktami z człowiekiem zajmuje się fitotronika, nowa gałąź nauki, wyodrębniona z biotroniki. Fitotronika to wiedza, przy pomocy której metodami radiestezyjnymi można zająć się oceną wpływu i wzajemnego oddziaływania roślin na inne żywe organizmy. W ostatnich latach doszło do bardzo istotnych odkryć w tym zakresie, w czym duże zasługi ponosi nowa interdyscyplinarna gałąź wiedzy, nazwana psychotroniką.

W roku 1964 badacze wykazali rzecz zadziwiającą, że pomiędzy dwoma żywymi układami, za pomocą ich odpowiednio zorganizowanych układów bioplazmatycznych, dochodzi do przenoszenia się energii, a potem stwierdzono wymianę bioenergetyczną m.in. o treści informacyjno-ostrzegawczej. Ciekawego odkrycia z życia roślin dokonał w 1968 r. Cleve Backster. Wyjeżdżając na urlop poprosił kolegę, by w czasie jego nieobecności podlewał mu kwiaty. Kolega zgodził się i dotrzy-

mał obietnicy, ale kwiaty wędły. Ożyły dopiero po powrocie Backstera do domu. Wtedy właśnie wysnuł on przypuszczenie, że kwiaty akceptują go, ale nie akceptują kolegi. Aby się upewnić, czy rzeczywiście reagują one na zmiany w swym otoczeniu, a także na ruchy i myśli człowieka dokonał brutalnego doświadczenia. Wrzucił w swym mieszkaniu do wrzącej wody żywe kraby. Kiedy to robił, kwiaty znów zaczęły wędlać: ożyły wówczas, gdy zaprzestano okrucieństwa.

Backster w wyniku kolejnych badań doszedł do wniosku, że pomiędzy roślinami a człowiekiem, którego one akceptują wytwarza się pewna nieprzyjaźń i zrozumienia. Więcej. Przyjaciół roślin może na nie wpływać wydając im polecenia, nawet z dużej (do 30-kilometrowej) odległości. Kontakt jest możliwy, ale w dużej mierze zależy od tego, jakim człowiekiem jest przekaziciel poleceń. Jego poziom etyczny umożliwia porozumiewanie się.

Zjawisko telepatycznych kontaktów człowieka z roślinami badacze tłumaczą właściwościami bioplazmy. Doświadczony pośrednik właśnie ją może też wykorzystywać do przekazywania roślinie informacji na odległość.

Fenomenem także są kontakty nawiązywane przez rośliny z innymi roślinami. Zauważono np. że zraniony pień drzewa stara się obronić w linii pionowej tak, jakby nie chciał napromieniowywać promieniami zranionej aury — swego sąsiada. Okazało się również, że drzewo sąsiadujące z drzewem gnębnym przez pasożyty za-

chowuje się tak samo, jak to już chore, a więc jakby już wcześniej przygotowywało się do obrony. To zjawisko tłumaczone jest jako działanie energetyczne ostrzegania, przekazywania na odległość przez drzewo zdrowe.

Trudno wnikać tu w szczegółowe wywody fitotroników. Zainteresowanych odsyłamy do artykułu specjalisty dr. Jerzego Pawłowicza umieszczonego w piśmie „Radiestezja” (1994). Dziś, na podstawie tegoż artykułu, chcieliśmy tylko zaakcentować myśl wynikającą z doświadczeń fitotroników, że „jeżeli roślina reaguje na zmiany zachodzące w układzie nerwowym człowieka, to znaczy, że istnieje wspólnota procesów w żywych komórkach i znaczy to także, że między tymi komórkami, istnieje porozumiewawcza więź oraz wspólny język informacji. Jaki to jest język, tego dziś jeszcze nie wiemy, ale być może taka nie telepatyczna

przekazu jest wbudowana w komórkowe struktury życia i stanowi ogólnobiologiczną cechę przyrody”.

Dr Jerzy Pawłowicz na pytanie: czy rośliny rzeczywiście mogą myśleć, bo dotychczas uważało się, że proces myślenia jest najbardziej doskonałą i subtelną funkcją daną wyłącznie naczelnemu ssakowi, czyli człowiekowi? — odpowiada:

— Pytanie jest tak bardzo trudne, jak trudna jest definitywna odpowiedź. Należy jednak przyjąć, że „tak”, ale na swój bioplazmatyczno-energetyczny sposób. O energetycznej zdolności impresji bioplazmy roślinnej mogą świadczyć nie tylko rozwiązania teoretyczne, ale i przeprowadzone, powtarzalne i potwierdzone doświadczenia.

Na podstawie artykułu
dr. JERZEGO PAWŁOWICZA



Bałabożki, śliżyki i podsytą

Nim rodzina zasiadła do wigilijnej wieczerzy, w izbie musiały znaleźć się symbole świątecznej atmosfery. Gdy kobiety zajmowały się kuchnią, męska młodzież szła w las po choinkę. Najpierw jazda na nartach do lasu, przebieranie w świerkowych chojakach, aż zdecydowano się na ten najpiękniejszy. Jeżdżono grupami, gdyż obawiano się wilków. Powrót, gdy już nadchodził wieczór, miał niepowtarzalną scenę — śnieg, opatulone chaty i słupy białego dymu z kominów.

Choinka musiała być do sufitu, osadzono ją w krzyżakach. Dekorowano specjalnymi wigilijnymi jabłuskami, długimi cukierkami, łańcuchami z papieru lub bibułki, świeczkami, były zimne ognie i na szczycie papierowa gwiazda. U niektórych sześć u innych ośmioramienna. Na wioskach był — zanikający już — obyczaj stawiania także snopa zboża. Był to pierwszy snopek z jesiennej młocki, najczęściej z owsa lub żyta, ozdobiony suszonymi jabłuskami. Miał zapewniać obfitość plonów w nadchodzącym roku. Stał przez cały okres świąt. Największym dylematem było wybranie miejsca na snopek. Ostatecznie stawiano go w najważniejszym tzw. rogu obrazowym — gdzie święte obrazy i zdjęcia przodków rodziny. Na stole kładziono wiązkę siana, przykrywano białym obrusem i na tym pagórku kładziono opłatek, tłoczony w religijne symbole. Przy łamaniu się nim (zaczynano od najstarszej osoby), całowano w rękę.

Wigilijna wieczerza zwana jest na Wileńszczyźnie kutią (od greckiego ziarna). Typowe danie z pszenicy też tu serwowano, ale w innych nieco postaci, a mówiono na nie kucia. Wpływy kilku regionów najbardziej widoczne były przy zupie. Tradycyjną była grzybowa. W rejonach bliższych Polsce pojawiał się czerwony barszcz, podawany bądź z fasolą, bądź uszkami, najczęściej jednak z pierogami grzybowymi. Tuż

po zupie zjawiał się na stole śledź — najsmaczniejszy był korzenny z cebulą, jabłuskami, grzybkiem. Po nim ryby do wyboru i koloru w obfitych ilościach. Kiedyś podstawą był lin (wyciągnięty spod karczka czyli pniaka, tłusciutki), później szczupak, od niedawna karp. Rzadko gdzie podawano rybę w galarecie. Zwyczajowo trafiały na stół także konserwy rybne. Specjałem były bałabożki, czyli kawałki śledzia, zapieczone w racuchach na oleju. Śledzia wcześniej opiekano. Później podawano całe bogactwo grzybów, łącznie z kiszonymi. Najpopularniejsze były pierogi z grzybami.

Lżejsze dania zaczynały się od bardzo niesmacznego kisielu owsianego, tradycyjnie bez odrobinki cukru. W gwarze opisywano go tak: *idź ono na rojsty, nu bo smak jego taki jakby nie równiując kii, co oknyim kitują, ależ zjeść musowie, bo z dziada, pradiada tak jedli*. Drugim był słodki, pyszny kisiel żurawinowy. Oba przygotowywano wcześniej, musiały być dobrze wychłodzone. Nie mogło zabraknąć w wigilię „podsytą”, rodzaju napoju ze źródlanej wody, rozartego z cukrem maku, mleczka makowego. Wrzucano doń śliżyki, czyli większe ptysie. Robiono go w dużych ilościach, by starczało na całe święta. Była wreszcie i kucia, czyli pszenica pływająca w mleczku makowym, doprawiana miodem. No i kompot z owocowego suszu — jabłka, grusza, śliwka, rodzynki — dosmaczony goździkami, cytryną, imbirem, gałką muszkatałową i cynamonem. Musiał być dość gęsty. Wigilijnych dań musiała być nieparzysta liczba, najczęściej 11.

Nie było świąt bez winegreta, wschodniej sałatki podawanej zarówno do ryb, jak wszelakich mięs. A więc szykowanej w ogromnych ilościach. Robi się ją z gotowanych buraków, ziemniaków, fasoli, kiszonych ogórków, podsmażonej i surowej cebuli, śledzia. Doprawia solą, cukrem, oc-

tem i oliwą. Całość musiała postać, by wszystkie smaki zmacerowały się.

Po wieczerzy cała rodzina oczekiwała na pasterkę. By nie spać śpiewano kolędy. Pod snopkiem zasiadła rodzina, z grubasnymi kantyczkami (zbiorami kolęd) w ręce. Nie zawsze pasterkę odprawiano o północy, czasami była dopiero o szóstej rano. Czas mijał przy prezentach spod choinki — nieznanym był św. Mikołaj — zwyczajowo zrobionych samodzielnie, niedrogich. Były też wrózby ze żdźbeł siana, pozbiieranych drewnin, czy sztachel w płocie. Najczęściej chłopcy nie stronili także od dowcipów robionych sąsiadom. Za wciągnięcie np. sań na dach, czy rozrzuć drewna na opał oczekiwano oczywiście podarków.

Pierwszy dzień świąt był typowo rodzinnym. W ten dzień nie gotowano obiadów. Odgrzewano ryby, pierogi, do winegreta krajono szynki i kielbasy (zwyczajowo białe). Było dużo cukierków, z ciast strucla z makiem, drożdżowe ciasto z kruszonką, długie słodkie bułki i słodkie pierożki z makiem. W drugim świątecznym dniu królował faszerowany zając lub królik, pieczone i gotowane mięsa. W noc między świętami całe rodziny udawały się do sąsiadów (lub krewnych), by pod oknami śpiewać kolędy. Mówiło się, że chodzą oglądać choinkę. Oczywiście były to sympatyczne preteksty do poczęstunku i wypicia. Nieznane jest na Wileńszczyźnie typowe u nas kołędowanie z gwiazdą i turoniem.

Przez lata pewne zwyczaje zmieniają się, większy wpływ mają ościenni sąsiedzi. Na terenach północno-wschodnich Litwy np. ostatnio na wigilię pojawia się już biała kielbasa i czerwone wino.

Wigilijne i świąteczne zwyczaje z polskich domów na Litwie opisał nam Janusz Garniewicz, „ambasador” Litwy w Kędzierzynie-Koźlu.

Zanotowała: K. Supron



JAN SZTAUDYNGER

SZUMOWINY

Pierwsze pytanie

Kiedy stworzył Bóg Adama,
On zapytał się: — A dama?

Telegram

Do dyspozycji żebro mam,
Chętnie za ładną Ewę dam!

Cóż mi tam...

Cóż mi tam boskie najstraszniejsze
gniewy,
Bóg Adamowi raj wziął, nie wziął
Ewy.

Po zjedzeniu jabłka

Adam ujrawszy, że Ewa jest naga,
Innego raju już się nie domaga.

Raj ocalony

Przyjrzałem się tej Ewie:
Niech jabłko wisi na drzewie!

Zawsze to samo

Już od czasów Adama, niestety,
Bokiem Mężczyznom wychodzą
kobiety.

Pół jabłka

Powtarza się rajska scena,
Jakaż będzie za to cena?

Pewnej Ewie

Aktorce słowackiej Pani Ewie

Jeżeli Ewa była taka sama,
Rozumiem Adama

Koniugacja

Oddaje mi się,
Oddaje ci się,
Oddaje mu się,
Oddaje nam się,
Oddaje wam się,
Oddaje im się
A żeni z nim się...

Przy choince... ciała w kostiumach kąpielowych

Naszemu prapradziom nie przyszła nawet do głowy myśl o wycinaniu z lasu choinek, choć drzew drzewiej było bądź co bądź wiele. Po prostu stawiali w izbie wielki snop zboża.

We Francji w czasie świąt królują orchidee i mimozy. Nie ma też Bożego Narodzenia bez fiołków alpejskich. W Anglii musi być jemiola.

W Indonezji z okazji świąt sprzedaje się głównie sztuczne choinki, zrobione z drewna i drutu. Bardzo są ponoć ładne i w dużym wyborze. Można kupić gołe lub ustrojone.

Po II wojnie światowej w Norwegii, Anglii, Finlandii przyjęło się przyjacielskie obdarowywanie choinkami.

W Australii Boże Narodzenie przypada w czasie upalnego zwykle lata. Choinki ustawia się więc na plaży, a otaczają je kołem ludzie w kostiumach kąpielowych.

(hp)



W święta najbardziej oczekiwaną przez dzieci chwilą jest rozpakowywanie prezentów spod choinki. Później wiele radości dają karnawałowe zabawy, na których nie może zabraknąć Mikołaja



Zdrowy, świąteczny stół

Idą Święta Bożego Narodzenia. W tradycji europejskiej, a zwłaszcza polskiej, mają one szczególny charakter świąt rodzinnych. Nieszczęśliwy czuje się kto wieczór wigilijny musi spędzić w samotności. Bo mało jest dni w roku, w których atmosfera życia rodzinnego odczuwana jest równie głęboko, jak w ten właśnie wyjątkowy wieczór. Rodzinne spotkanie przy wigilijnym stole jest dla każdego bardzo ważnym wydarzeniem.

W tradycji tych świąt są także przyjacielskie spotkania dające okazję do wspólnych posiłków będących nie rzadko prawdziwą biesiadą. Trudno się od tego zdystansować. Ta stara tradycja ma dużą siłę, a u jej podstaw leży pragnienie spędzenia czasu w podniosłym nastroju i dzielenia dóbr stołu z bliskimi sobie ludźmi. Nie ma powodu, by tego unikać. Widzę raczej powód, byś się tradycji poddać w sposób rozsądny, nie tracąc nic z przyjemności, a zyskując na zdrowiu.

Naczelną zasadą zdrowego żywienia jest jego urozmaicenie, zapewniające dostarczenie organizmowi wszystkich niezbędnych składników pokarmowych. Czyż święta, na które przygotowujemy się tyle różnych potraw, nie dają okazji, aby zapewnić realizację tej zasady?

W święta spożywamy niemało produktów zbożowych. Przy odrobinie woli można je przyrządzić w sposób zgodny z zasadami ochrony zdrowia. Tradycyjne racuchy mogą zawierać mniej żółtek jaj niż przyzwyczajamy nasze prababki, a smażyć je można na dobrym oleju rzepakowym, obfitującym w jednonienasycone kwasy tłuszczowe. Podawać do spożycia trzeba bez dodatkowego tłuszczu. Już Lucyna Ćwierciakiewiczowa pisała, że

podawać je można z soki, niekoniecznie ze śmietaną.

A ktoś z nas nie lubi klusek z makiem. To dobra i zdrowa potrawa, aby tylko nie przesadzić w ilości jaj. Świąteczne ciasta też można upiec rozsądnie, zmniejszając ilość żółtek i tłuszczu. Tym ostatnim może być olej lub margaryna wykonana z oleju rzepakowego.

Ryby. Wielokrotnie pisałem, że chronią przed miażdżycą. Eskimosi i Japończycy, jeżeli tylko nie odchodzą swych tradycji kulinarnych, to na miażdżycę nie chorują. A tradycyjnie spożywają dużo ryb i to codziennie. Przy najmniej raz w roku ryba jest na wszystkich stołach także i u nas. Nie ma potrzeby odmawiać sobie przyjemności spożycia w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia ryb w dużej ilości. A przyrządzić je można na liczne sposoby. Jesiotr z grzybami lub karp w czerwonym winie należą chyba do najsmaczniejszych.

Drób należy do tej samej grupy produktów co ryby. Tradycja grudniowych świąt podsuwa nam indyka. Jest bardzo smaczny i chudy, szczególnie gdy spożyty po zdjęciu skóry. Ale zwykły kureczak jest także smaczny i zdrowy, zdrowszy niż pieczeń wieprzowa lub szynka z rąbkiem słoniny.

Duża ilość warzyw należy do fundamentalnych zasad zdrowego żywienia. Przyzwyczajmy spożywać bigos. Można go przygotować bez mięsa i do minimum ograniczyć ilość tłuszczu. Dodatek grzybów i śliwek suszonych zapewnia wysokie walory smakowe. Nie należy jednak rezygnować w święta także z innych warzyw. Wysoka w nich zawartość błonnika i witamin zmniejsza nieco niekorzystne działanie tłuszczów, których spożycie w święta nie wszyscy potrafią ograniczyć.

Po świątecznym obiedzie dobrze jest spożyć smaczny deser. Francuskie sorbety, całkowicie bez tłuszczu ubogokaloryczne, a także sałatki owocowe to będzie dobry wybór. Ucieszą podniebienie i przysporzą zdrowia. Znakomitym deserem może być także jogurt owocowy. Jest nie tylko bardzo smaczny, ale zawiera dużo wapnia, tak bardzo potrzebnego naszym kościom.

Jednakże na świątecznym stole zwykliśmy stawiać na tylko jadło. Jedynie nieliczni odmawiają sobie alkoholu. Bez wątpienia należy zachować umiar. Ale 1 lub 2 kieliszki wina zdrowy człowiek może spożyć bez żadnego ryzyka. Wino zawiera zresztą, pochodzące z winogron, czynniki hamujące oksydację cholesterolu, która czyni go bardziej szkodliwym. Mądrze czynią ci, co zamiast wódki wybierają wino, które zawiera dużo witaminy B₁, pomagającej spalić alkohol w organizmie.

Zbliżając się do końca tego artykułu zauważyłem, że udało mi się pogodzić zasady racjonalnego żywienia z tradycją polskich świąt. Bardzo mnie to ucieszyło, bo sam także lubię świąteczne posiłki. W końcu żywienie to nie tylko dostarczenie organizmowi niezbędnych dla niego składników. To także styl życia, niebagatelne źródło przyjemności i sposób obcowania z ludźmi. Tak pojętą sztukę żywienia najlepiej chyba opanowali Francuzi. Oni też przestrzegają zasady spożywania licznych potraw w małych ilościach, a wino popijają małymi łykami, delektując się jego smakiem. W ten sposób realizują z powodzeniem, pożytkiem i przyjemnością zasadę urozmaicenia racji pokarmowej. Tę samą życzę moim Czytelnikom na tegoroczne Święta.

prof. dr hab. med.
WIKTOR SZOSTAK

Czerwona gwiazda

Poinsecja

Nie ma Bożego Narodzenia bez gwiazdy betlejemskiej! Piękna zieleni liści oraz okazałe kwiaty tej rośliny (czerwone, różowe lub kremowe) wspaniale podkreślają świąteczny nastrój. Ale tak naprawdę ta dekoracyjna rozeta to wcale nie kwiat, lecz barwny przykwiatek, czyli po prostu szczytowe liście rośliny. Właściwy kwiat wilczomlecza pięknego (*Euphorbia pulcherrima*), zwanego także poinsecją lub częściej — gwiazdą betlejemską, jest niepozorny i stanowi... środek przykwiatu!

Ojczyzną poinsecji jest Meksyk. W naturalnych warunkach ten ciągle zielony kwiat jest długowieczny i wyrasta do 130 cm. Jednak w uprawie doniczkowej osiąga zaledwie 30—40 cm. Wilczomlecze dobrze rośnie w miejscach jasnych, oświetlonych światłem rozproszonym, starsze rośliny lubią nawet ostre słońce — ale nie w nadmiarze. Natomiast młode okazy należy zdecydowanie chronić przed bezpośrednim oświetleniem. Optymalna temperatura uprawy to 15—21°C, a po przekwitnięciu — zaledwie — 8—10°C. Poinsecja wymaga wilgotnego podłoża, zwłaszcza w okresie kwitnienia. Potem, należy nieco ograniczyć podlewanie. Roślinę nawozimy wyłącznie w czasie intensywnego wzrostu i kwitnienia, najlepiej roztworem nawozów mineralnych, raz na 10 dni.

Po przekwitnięciu przycinamy pędy na długość około 5 cm. Do końca marca przechowujemy roślinę w jasnym chłodnym pomieszczeniu; ograniczamy podlewanie. Nawadnianie zwiększamy dopiero od kwietnia. Od września, przez dwa miesiące, skracamy poinsecji dzień do 10 godzin, czyli przez 14 godzin na dobę trzymamy roślinę w ciemnościach — na przykład nakładamy na nią kołpak. Zasady tej należy bezwzględnie przestrzegać: nawet odrobina światła zniweczy nasze wysiłki i wilczomlecze nie zakwitnie!

Opadanie i ewentualne żółknięcie liści może wskazywać na niedobór wody w podłożu.

Poinsecję — jeżeli tego wymaga — przesadzajmy pod koniec lata. Najlepsze podłoże to ziemia liściowa zmieszana z gliną i torfem. Wymiana doniczki na większą nie jest konieczna, wystarczy zmienić podłoże na nowe.

Kupując poinsecję nie należy wybierać roślin z usuniętymi od dołu liśćmi — może to wskazywać na szarą pleśń lub inną chorobę grzybową.

AGAWA

Ścieżka dla wyborców



Moje pierwsze spostrzeżenia, a także moje pierwsze poczynania, jako radnego Miejskiej Rady Kędzierzyna-Koźla.

Do Rady Miejskiej wszedłem z ugrupowania „Razem dla Miasta”, które zdobyło najwięcej mandatów. Jestem wybrany przez mieszkańców dzielnicy Pogorzelec oraz osiedla Leśne.

Moim hasłem była i jest pomoc ludziom słabszym tzn. dzieciom, ludziom chorym, osobom starszym, niepełnosprawnym, zgodnie z moim zainteresowaniem oraz moją pracą. Poza tym robię wszystko, aby na terenie miasta powstały ścieżki dla rowerzystów (miasto—Blachownia—Azoty). Wydaje mi się, że już dosyć osób zginęło na naszych drogach. Zwłaszcza rowerzystów, z powodu wąskich dróg naszego miasta. Szczególnie niebezpiecznych jesienią, zimą i wiosną, kiedy drogi są zasypane śniegiem, względnie zalane kałużami — odcinki dróg Kędzierzyn—Blachownia—Kędzierzyn—Azoty.

Cieszę się, że powstał nowy ośrodek dla dzieci z porażeniem mózgowym, a

także, że będzie ośrodek dla młodzieży trudnej, z rozbitych małżeństw. Taki ośrodek powstaje w dzielnicy Pogorzelec. Pragnę zająć się młodzieżą i dziećmi, znajdującymi się w trudnej sytuacji materialnej nie z własnej winy, ani z winy ich rodziców. Chciałbym poszerzyć swoją pasję życiową na rzecz wszystkich osób potrzebujących, głodnych i chorych. Wiele czasu poświęcam ludziom chorym, którzy mnie dobrze znają i szukają pomocy medycznej. W ramach możliwości i dzięki uprzejmości Zakładów Chemicznych „Blachownia”, a także uprzejmości służby zdrowia myślę, że wywiązuję się z tego w miarę dobrze. Świadczą o tym fakcie wpływające podziękowania (na piśmie), w Radiu Park oraz prasie lokalnej. Myślę jednak, że potrzebujących jest o wiele więcej. Moje możliwości są też ograniczone, co nie oznacza, że nie będę ich poszerzał.

W Radzie Miejskiej pełnię funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej Kędzierzyna-Koźla, jestem członkiem komisji zdrowia i opieki

społecznej oraz komisji sportu, oświaty i wychowania. Jestem również delegatem na Sejmik Samorządowy w Opolu, w którym mam stanowisko w komisji zdrowia i opieki społecznej. Uważam, że mam szerokie możliwości aby pomagać moim wyborcom, dzięki pełnionym funkcjom w Radzie Miejskiej.

Ze względu na rodzaj mojej pracy mogę spotkać się z wyborcami w pracy tj. w Klubie HDK przy ZChB, od godz. 7.30 do 17.00 (wg. wcześniejszych uzgodnień telefonicznych pod nr 369—47). Jako radny jestem zobowiązany do pełnienia swej szczytnej funkcji w sposób służebny dla dobra moich wyborców, mieszkańców i miasta. Jestem przekonany że w dobrej harmonijnej współpracy będziemy obopólnie zadowoleni.

Życzę Państwu i sobie wszystkiego najlepszego, a z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszelkiej pomyślności.

radny LEON PIECUCH

Czasem tak bywa, że jak się chce dobrze, to wychodzi źle. W tekście „Z uczuciem wdzięczności”, w którym pisaliśmy o wspaniałej opiece lekarskiej, podaliśmy iż rzecz dotyczy oddziału neurologicznego kozielskiego szpitala. Miało być — oddziału laryngologicznego. Choć błąd nie wynikał z naszej winy — zainteresowanych przepraszamy.

TADEUSZ ZAJĄC

Szynka za stówę

Gdy się koniec roku zbliża,
biały śnieg pokryje brudy,
czas przychodzi na zadumę,
jakżesz rok ten nam się udał.
Niby wszystko jest normalne,
praca, dom, wakacje, dzieci.
Spoglądając znów za siebie,
myślisz... coraz gorzej leci.
Sąsiad jeździ mercedesem,
ten i ów swój dom buduje.
Tobie zaś, co jak koń orzesz,
do wypłaty wciąż brakuje.
Tu pożyczka, tam znów fucha,
jeśli taka się nadarzy,
czyżby nas nikt nie nauczył,
jak się mądrze gospodarzyć?
Weźmy taką piątą zmianę —
żadną pracą się nie splami,
lecz ma za co taki siedzieć,
przy kufelku godzinami.
Emeryci i renciści,
choć też pasa zaciskają,
stary, czy też nowy portfel,
jak nie mieli — tak nie mają.
Święty Andrzej śmiało kroczy,
lejąc woskiem nić kabały,
już się stare panny cieszą,
że starszymi nie zostały.
Potem już jak z bicia strzelił,
miesiąc szybko nam przeleci,
z przerażeniem wołasz — święta!
Z nich się ciesza tylko dzieci.
A ty martw się o choinkę,
i udawaj skrzętną mrówę,
z g... bicia nie ukrećisz,
szynkę zjesz za ponad stówę.
Więc życzenie sobie złożmy,
by nam lżej się wszystkim żyło,

żadnych trosk i żadnych
zmartwień
i by wszystko się spełniło.
Niech no tylko Sejm z Senatem,
już się błotem nie obrzuca
i niech w rządzie jeden z drugim,
na trzeciego win nie zrzuca.
A gdy Nowy Rok zapuka,
do drzwi naszych, niech pamięta,
oby w przyszłym nowym roku,
były trochę lepsze święta.

P. S.

Zaraz jednak po Sylwestrze,
znów nas czeka nowa zmiana,
bo wymienią nam walutę,
czas nas czeka przeliczania.
To co stało kiedyś 200,
teraz 2 groszaki będzie,
kto zarabiał 10 baniek —
na tysiącu złotych siedzie.
Stare złote, nowe złote,
jak we Francji słynnej franki,
w sklepie, w banku czy
w kościele,
będzie słycać przeliczanki.
Cztery zera nam obetną,
(dobrze, że choć tylko zera),
gdy zarobisz kilka złotych,
do tych zer zatęsknisz nieraz.
Więc wyrzucmy już portfele,
raczej na nic się nie zdadzą,
kupmy sobie portmonetki,
bo na bilon się przydadzą,
Lecz by trochę optymizmu
wlać w te słowa, co z goryczą —
pomyślności w Nowym Roku,
niechaj sobie wszyscy życzą.

Przestroga przed sylwestrowym balem

Zamiast toastu

Widok pijanego jest najlepszą lekcją
trzeźwości.

(Solon)

Trzymaj się w oddaleniu siedmiu
kroków od słonia, dziesięciu — od by-
ka i trzydziestu — od pijanego.

(hinduskie)

Pijanemu morze sięga wszędzie tylko
do kolan.

(rosyjskie)

Człowiek staje się jagnięciem, świnia,
małpą, albo lwem.

(duńskie)

Pijak ma język głupca, a serce tajda-
ka.

(H. G. Bohn)

Wolny, 30-milionowy naród, posia-
dający, skromnie licząc z pięć milio-

nów zawołanych pijaków, powinien
mieć jakiś leksykon, jakąś encyklope-
dię, w której zabłyszłyby świetności mo-
wy ojczystej w kieliszku odbite... Jakie
piękne możliwości, jakie rozległe per-
spektywy otworzą się rodzinnym mo-
czygębom, tykaczom, dybidzbankom i
szmirusom! Pijak bywał dotychczas
nietrzeźwy, wlany, zalany, ululany,
wstawiony, urznięty — a tu dowie się
nagle, że i na trzysta innych sposobów
może być pijany.

(Julian Tuwim)

...zgoła pijana Polska zwać się może.
Piją wszyscy...

(Krzysztof Opaliński)

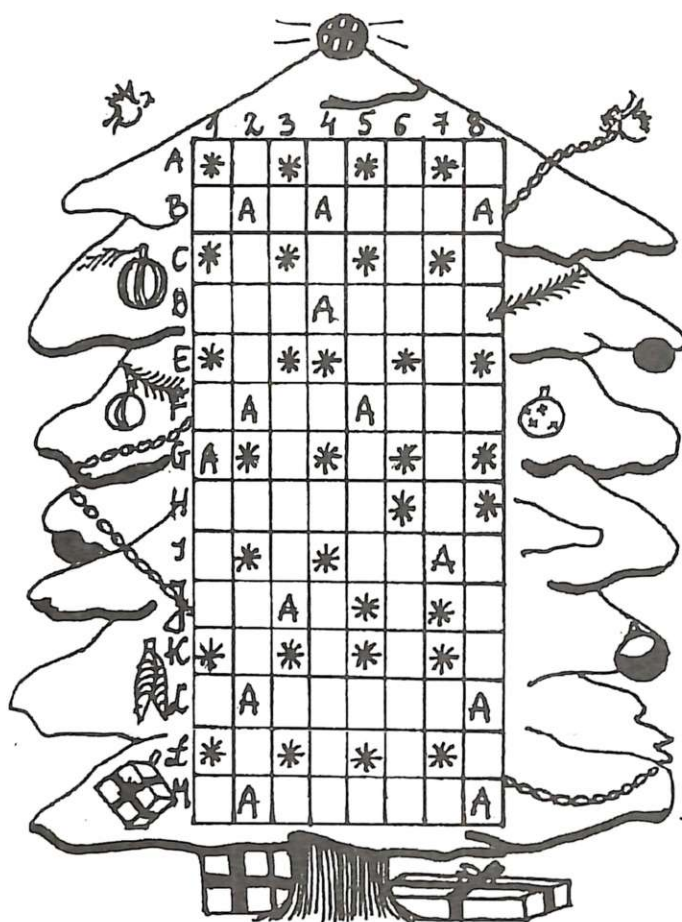
A kto nie wypije, tego we dwa kije
Łupu cupu, cupu łupu, niech po pol-
sku żyje.

(Oskar Kolberg — krakowskie)



Rys. J. Zimny

Krzyżówka z hasłem



Hasła podawane są w przypadkowej kolejności, ujawniono wszystkie samo-
głoski A.

/Nakłanianie/, /błahostka/, /część dolara/, /karciany dzwonek/, /często poda-
wane do kawy/, /na szyldzie/, /nadwyżka, nadmiar/, /prowadzi samolot/, /osa lub
ważka/, /sadzawka/, /pilnuje zwierząt na łące/, /przypomina przeszłość/, /bardzo
dużo pieniędzy/, /konsekwencja winy/, /dziesięć dni/, /to co lubi krasula/, /wierz-
bowe gałązki/, /wymówka, wybieg/, /dawny męski ubiór podbity futrem/, /wia-
domości zdobywane w czasie nauki/.

Hasło: E2, H2, D3, K4, B7, I3, L8.

Prawidłowe hasło należy nadesłać w terminie do 6 stycznia. Nagrodą będzie
tym razem obraz autorstwa JERZEGO ZIMNEGO.

— Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia”. Ukazuje się co 10 dni. Rada
Redakcyjna: Andrzej Dąbrowski, Czesława Gawęda, Maria Wiertelorz, Ewald Kuchar-
czyk, Jan Muszyński, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk,
Piotr Szala, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczalska, Tadeusz Witko,
Janusz Siedlaczek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotore-
porter: Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Ocoś.
Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7, ul. Wyzwolenia 7. Tel. red. naczelnego 367—06,
redaktorzy 366-10, teleks 039461.
Wydawca: „TELPRESS” Agencja Filmowa i Wydawnicza
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz
adiustacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie
odpowiada.